Lwów, 7. Marca. № 28. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. półrocznie 4 Złr.— kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następne po $1\frac{1}{2}$ kr. i za dopłatą 10 kr. stęplowego. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha* przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

O Hussarzach i Hułanach.

Przez Karola Szajnochę.

(Dokończenie.)

Inne wszelako pismo zasmakowało ludziom. Ustało rycerstwo chrześcijańskie w świecie. Przedrzyźniając się kopii, wymyślili ludzie rożenek, który zatknięto na muszkiet, i nazwano bagnetem. Podobało się to francuzom, którzy wtedy pod swoim *grand roi* królem Ludwikiem XIV zaczęli zdrobniałemu przewodzić światu. Ludwikowi XIV zalecił go *Monsieur* Louvois, a wiadomo, że ani Ludwik XIV ani *Monsieur* Louvois, nie byli wielkimi bohaterami. Ale że wiele wojen toczyli, więc zagęściło się w świecie to licho, i odjęło ludziom serce do kopii. Już jej zresztą mało gdzie widać było po świecie za granicą. Tylko u nas jeszcze świeciła się garstka rycerstwa i tkwiła kopia w ręku. Aż i u nas zaczęto przebąkiwać o nowej modzie, o nowej broni, a gdy w r. 1689. wyprawiało się rycerstwo na Bukowinę, przeciwko Turkom, pan Hetman Jabłonowski, pierwszy Hetman, coto malują go w peruce, nie rozdał nowych kopii Hussarzom, lecz kazał wziąć im muszkiety z bagnetami.

Zmiarkowała Hussarya, co się święci. Otóż gdy w krótce umarł Jan III i nadeszła elekcya, dowiadywano się zcicha o kandydatach, jaką który broń lubi. Xiąże de Conti, francuz pasyonował się do bagneta; elektor Saski August, miał gorący afekt do kopii. Odprawiono tedy z kwitkiem francuza, a okrzyknięto hurmem Augusta.

Jakoż byłto wielki zaprawdę król, jeden z owych dawnych monarchów rycerskiej duszy a wspaniałego serca. Bagnety zginał jak szpilki i owijał sobie około ręki. Sam gonił do pierścienia, umiał szermować zarazem szablą w lewej a kopią w prawej ręce, lubił i wyprawiał turnieje. Nie zawiedli się też na nim Hussarze nasi. Wrócił im kopię i starał się wszelką siłą, wskrzesić ich dawną sławę. Dlatego o nic tak nie dbał, jak o ludzi rycerskich, znających się na robieniu tą bronią.

Pomiędzy takimi wpadł mu osobliwie w oko mój w następnych leciech dobrodziej, podówczas jeszcze młody, pan podkomorzy Parnawski. Był to rodowity szlachcic Inflancki, zpokrewniony przez żonę z wielu staropolskiemi domami. Nie podobna też było wymyśleć coś piękniejszego, jak pan Podkomorzy w pełnej zbroi Hussarskiej. Widywałem go w niej co roku na Wielkanoc, gdy starzec z pachołkiem jechał konno do kościoła w Rybniszkach. Na głowie szyszak błyszczący, pierś i cała postać w żelezie, u barków dwa w górę wzniesione skrzydła sępie lub orle. Z pleców spływała skóra lamparcia, karmazynowym adamaszkiem podbita, złotemi pod szyją szponami spięta. Po jednej stronie miał krzywą szablę u pasa i długi prosty miecz, koncerz, przymocowany u siodła; po prawej obuch do rozbijania zbroi nieprzyjacielskiej, i królową całego rynsztunku, kopią w tulei. Nuż w stroju takim, marsem młodych lat rozogniony, złożył się kopią! natarł na czele swojego hufcu! A poznawszy go zresztą rezolutnym i biegłym w sztuce wojennej, poruczył mu król August uformowanie dwóch nowych pułków hussarskich. Jeden miał być całkiem podług starej mody uzbrojon, drugi cokolwiek lekszy. Zaczynając od rzeczy mniej kosztownej i trudnej, ustanowiono naprzód pułk pośledniejszy, ubrany w kolety sukienne, bez żelaza i wedle nowej maniery, *permixtim z szlachty* i plebejuszów złożony. Nazywano ich Hussarzami albo jeszcze zwyczajniej Lancyerami. Gdy miało przychodzić do wystawienia pułku drugiego, usłyszał August II że ów francuski Król Ludwik, wróg kopii, chciał na własne oczy obaczyć Hussarza polskiego, aby się też przekonać, czy to w rzeczy tak straszny żołnierz. Lubo więc Król August nie żył w wielkiej przyjaźni z monarchą francuskim, przecież z miłości dla kopii i jej chwały, umyślił mu dogodzić. I wysłał tedy Pana Podkomorzego z całym pocztem Hussarskim na dwór Króla Ludwika, mówiąc: „Nie dość, że w domu wskrzesimy Hussaryą; potrzeba jeszcze rozsławić ją znowu w swiecie!“

Jakoż czuł pan Podkomorzy co za odpowiedzialność wziął na siebie, i był pewnym że Król francuski weźmie go z sobą w pole, przeciwko nieprzyjaciela, gdzie pan Podkomorzy zrobił ślub w duszy, albo zginąć w oczach króla Ludwika albo nawrócić Francuzów na wiarę kopii.

A Król francuski cóż?

Oto kazał panu Podkomorzemu na dziedzińcu w Saint-Germain, przed wypudrowanemi markizami, ze swoim pocztem hussarskim, kadryla tań-

czyć na koniu. Jakby Husarz i koń hussarski byli na to, aby nosić kapryole i kurbety wycinać! Pan Podkomorzy wrócił z sercem skrwawionem. Niepodobna mu było pozbyć się myśli, że gdyby kto inny, ktoś zręczniejszy, możeby się sprawa lepiej była powiodła. Ogarnęła go więc melancholia, w której ciągle powtarzał, że nie wart nosić kopii. Na koniec podziękował królowi za rotmistrzowstwo husarskie i wstąpił do infanteryi koronnej, gdzie w krótce na jenerał-majora wyszedł. Zawsze jeszcze rozprawiał pan Podkomorzy z królem Augustem o usztyftowaniu drugiego pułku Hussarzy, ale niebawem Król August umarł, następca jego myślał tylko o operze drezdeńskiej, i nieprzyszło nigdy do rezurekcyi Hussarstwa.

A pan Podkomorzy, usiadłszy na starość w Rybniszkach i pojednawszy się z dawną zbroją Hussarską, która w każde wielkie święto wydobywana bywała z starożytnej szafy kraciannej, mawiał po każdem odczytaniu książki o kopiach: „Póki kopii a Hussarza staje, przepowiedział mądry statysta, pan Kasztelan lwowski, Fredro, póty będzie Polak pan w polu. Skoro kopia zginie, zginie i polska cnota. Zginęła widać jedna, a oto i drugiej nie stało."

Na wiadomość o śmierci pana Podkomorzego, zjechali się wszyscy pozostali Hussarze na solenne do Parnawy exekwie. Było ich już zaledwie siedmdziesięciu. A ponieważ tylko przy takich pogrzebnych uroczystościach widywano ich jeszcze w znaczniejszej liczbie, przeto do różnych zarzutów przeciw nieużyteczności Hussaryi, przybyło jeszcze szyderstwo ludzkie. Wojownicy uczonemi racyami zdyskretowali kopię rycerską, a panowie zaprzestali służyć wojskowo, albo woleli na co innego niż na kosztowną zbroję hussarską trwonić majątki; a gawiedź prosta, rada zawsze nowemu panu i nowej modzie, naśmiewała się z starych Hussarzy, nazywając ich, Rycerzami pogrzebowymi. Przy każdym zresztą pogrzebie występowało ich coraz to mniej i mniej. Nakoniec, na sejmie delegacyjnym r. 1775. zupełnie skasowano Hussaryą.

Pozostały tylko owe Lancyery Króla Augusta. Nie bylito właściwie starodawni Hussarze, gdyż naprzód nie nosili zbroi żelaznej, a nadto składali się bez różnicy ze szlachty i plebejuszów. Że jednak mieli kopią, czyli jak teraz częściej mówiono, *łancę* więc kto tylko kochał przeszłość krajową, ten w Lancyerach szanował ostatni szczątek Hussarstwa. I nazywano ich też rozmaicie: Lancyery, Hussarze lub Kopijnicy. Z czasem, mając wzgląd na ich lekkość i rączość, pochodzącą naturalnie z braku rysztunku żelaznego, a nie koniecznie zgodną z przeznaczeniem starej Hussaryi, przyrównano ich raczej do innego żołnierza w dawnem Wojsku koronnem, to jest do również skassowanej jazdy tatarskiej, w której towarzysz zwał się z tatarska *Ułan,* tyle co kniaź. Z tąd przyrosła naszym Lancyerom nazwa Hułani, wzięta z tegoż samego słownika, z którego przyszło do nas wiele innych wyrazów sztuki wojskowej, jako *buława, buzdygan* etc. A gdy za Króla Stanisława Augusta przystąpiono do reorganizacyi wojska koronnego, ci z hussarska uzbrojeni Lancyerowie, powszechnie teraz dla swego powinowactwa z Hussaryą szanowani, a od publiczności Hułanami ochrzczeni, otrzymali Kawaleryi narodowej denominacyą.

Temuto chłopcze, mówią, że wojskiem narodowem byli Hułani, lubo nie słychać o nich w historyi. Hussarza to czczono w Hułanie, a Hussarz wzbudzał cześć, jako r y c e r z, pan kopii, królowej broni. Onato unobilitowała Hussarzy i Hułanów, a wy niewiecie wcale co kopia.!

Chłopiec nie słyszał już tego wyrzutu. Usnął w pół rozprawy u kolan dziadka. Ukołysany opowiadaniem, marzył słodko o Hussarzach i o Hułanach.

Wir stolików.

(Chryja pana Stolnika.)

Wszelki duch Boga chwali!
Tośmy się doczekali
Dziwolągów i dziwów na świecie
Na co teraz mieć głowę,
Kiedy nogi stołowe
Rozumniejsze niż doktor w birecie?

Ot wam rozum bez wiary!
W pysze nie znał wprzód miary,
Sam się tylko obwołał być Bogiem.
A dziś oto w proch czołem
Bije, przed czem? przed stołem,
Jak poganin przed wieszczym trójnogiem.

Na głos Boga był głuchy,
A dziś słucha co duchy
Wystukają, lub same napiszą.
Aleć dobry duch pewno
Z nieba nie zejdzie w drewno;
A gdy zły, to cóż odeń posłyszą?

Tfu, szatańskie pokusy!
Niegdyś szatan nas kusy
Wsadził w błoto, wywiódłszy z kościoła.
Potem djabeł z Paryża
Wlał w nas swój wstręt do krzyża.
Teraz ołtarz chce robić ze stoła.

I z chytrego zwyczaju,
Kubek w kubek jak w raju,
Ewy naprzód jął czmucić i nęcić.
«Kręcie stół, a będziecie,
«Wiedzieć wszystko na świecie!»
Wiedzieć wszystko! toć choćby kark skręcić!

I skręcicie, mosanie
Brnąc tak oślep w tumanie,
Co dziś przepaść zakrywa wam zdradną.
Lecz stanąwszy na brzegu,
Nie czas wstrzymać już biegu,
Głąb jej sama pociągnie was na dno.

Myślcie o mnie co chcecie,
Ostrzedz muszę was przecie:
Toć bywało i za mej pamięci,
Że gdy drużba wesoła,
Siądzie obok w krąg stoła,
Świat, nie stół się nam w oczach zakręci.

I duch jakby natchnięty,
Ale dobry duch, święty,
Z ust i z serc, nie z pod palców zagada.
Duch serdecznej szczerości,
Duch braterskiej miłości,
W spójni z sercem i z duchem sąsiada!....

Takie wiążcie znów koła,
A z nieba, nie ze stoła,
Przyjdzie duch i natchnienie wam Boże.
W świetle jego pojmiecie
Bożą prawdę na świecie,
A tej prawdy i czart nie przemoże.

A. E. Odyniec.

M. S.

Ustęp z życia mało znanych ludzi.

Przez *J. C. Z.*

Unglückselig die es wagen,
Götterfunken aus dem Staube schlagen!
(Szyler)

(Dokończenie.)

Rok minął od tego czasu, a grono młodych literatów rozsypało się. Jedni, ukończywszy szkoły, wstąpili do nowego swego zawodu, który miał pozostać ich przyszłością rzeczywistą; drudzy, czując w sobie brak sił i wytrwałości, opuścili niewdzięczną niwę, szukając innej drogi, którąby mogli zdążyć do pewnego w społeczeństwie swojem stanowiska. Kilka tylko zabłąkanych duchów tułało się jeszcze po tej cierniowej krainie usiłowań; wszakże bez rady i podpory starszej braci, przepadały powoli pod ciężarem wydarzeń.

Byłto wieczór zimowy; księżyc świecił mdłym blaskiem; pełne jeszcze życia ulice miasta, ale po tym ruchu widać było, że wszystko dążyło do spokoju, aby po dziennej pracy wypocząć. I w tymże może celu przesuwał się przez Halickie, wolnym pochodem, orszak pogrzebowy, aby po tyloletniej również pracy, zanieść kogoś na odpoczynek wieczny!

Wszedłem właśnie na Halickie. Błyskające płomyki palących się świec, zajaśniały jak gwiazdy w oddali, a czerwony blask pochodni i sino-żółte kłęby dymu, wyglądały jak złowieszcze komety, niesione przez czarnych duchów!

Posępne myśli nasuły mój umysł. Mimowolnie złączyłem się z orszakiem żałoby. Podczas pochodu prowadziłem w duszy dziwny monolog:

«Rzucony na odmęt tylu przeciwległych sobie wyobrażeń, któż jest człowiek? co za cel jego?... Życie całej ludzkości jest jak ów strumień, co dąży nieświadom swego końca, a człowiek, kropla wód owych, może się pytać, dla czego? i dokąd?... Cóż jest prawda? Piłat nie odpowiedział; cóż jest cnota? o tem milczą ustawy. Powódź namiętności zalewa społeczeństwo, a kto wie czy moja obecna skarga nie wypływa również z namiętności? Cóż jest, na czem się ludzkość przez tyle wieków, przez tyle burz oparła?... Czemże ów rozczyn wiecznie nieustającego życia i historyi, owe *«perpetuum mobile,»* które przetrwało wszelkie stagnacye i poruszenia gwałtowne, tak w świecie społecznym jako też i politycznym?... Oto, uczucie rodzinne, tajemniczy węzeł rodziny. Przez to uczucie różni się człowiek od zwierzęcia, które nie zna stosunków rodzinnych. Jest to owa zielona oaza w bezkresnym przestworze piasków pustyni, gdzie w cieniu drzew pożywczych można wypocząć po znużeniu z pochodu.... «

Zajęty takiemi myślami zauważyłem, że orszak pogrzebowy odemnie się oddalił. Stałem właśnie naprzeciw jakiegoś domku na Łyczakowie. Okna jego były jasno oświecone, a przez nie można było z ulicy wglądnąć wygodnie aż na środek pokoju. Nie wiem, dla czego zasłony niespuszczono, może dla tego, że obraz wewnętrznego działania nie wymagał żadnej skrytości. W tejto może myśli stanąłem i ja na ulicy, i puściłem mój wzrok w głąb pokoju, nie sądząc wcale, abym mógł popełnić jakąś nieprzyzwoitość. Mój Boże, w teatrze widziałem nieraz sceny familijne, urządzone i przystrojone dla wrażenia, dla czegóż nie mogłem poić się rzeczywistym widokiem życia w rodzinie, w całem tejże czarującem pięknie?...

Za stolikiem, na którym się dwie świec paliło, siedziała poważna kobieta z robotą w ręku. Obok niej siedział mężczyzna, młody i czerstwy, czytając z wielką uwagą na książce. Trzymając rękę w ręku czytającego, wsparta o stół z zwróconem w górę okiem, marzyła piękna jak anioł dziewica, słuchając nadobnego czytelnika. Wzrok obojga często spotkał się z sobą, a wtedy widać było mimowolny ruch ręki, niby uścisk, niby wzajemne udzielenie się dusz, ich słowa tajemnicze. Na twarzy kobiety z robotą w ręku widać było zadowolenie i spokój wewnętrzny, który zdawał się wygładzać liczne zmarszczki jej lica, gdy na oboje spojrzała. Uśmiech słodyczy umilał wtedy cierpki wyraz jej twarzy, a tkliwa córka, za każdym takim uśmiechem całowała błogosławiącą jej rękę. Czytający przerwał nieraz swoje zatrudnienie, aby na białej, drobnej rączce wycisnąć gorący pocałunek! Nie widziałem, aby między sobą mówili; zdawało się, że im już mowy nie było potrzeba, że wszystko było wymówione, przyobieca-

ne i oddane. Były to tylko chwile wyczekiwania, piąkne i wielkie z uczucia, jakie ma skrzętny gospodarz, gdy stawszy do pracy za rano, oczekuje wschodu słońca. Niechże ci zejdzie piękna dziewico, w całym blasku i świetności to słońce wielkich, wiekami uświęconych uczuć, jeśli twa dusza jest tak czysta, jak to wschodzące słońce!...

Wtem jakaś ciemna postać trąciła o mnie, a stając przedemną i patrząc się w to samo, co i ja, okno, zasłoniła mnie ów widok uroczy. Usunąłem się wtył, bo kilku mężczyzn nadeszło.

— A co, zawołał jeden z nich do ciemnej postaci, czy widzisz tam kogo? czy jest kto z obcych?

— Niema nikogo, odpowiedział zapytany, tylko poczciwy Teofil, który tylko skinienia odemnie potrzebuje, aby się wydalił, zostawiając mnie samemu pole popisów. A co Stanisławie, nie piękna?...

— Zazdroszczę ci twojej pozycyi, odpowiedział tenże, idż, Bóg z tobą!...

Zadrżałem, widząc, że jakiś szczególny dramat odgrywa się za kulisami szanownej rodziny. Biorąc te słowa w najbliższe zastósowanie, widziałem niecne namiętności, które jak owa postać ciemna, nasuły nieprzebitym kirem ową jasność słońca bożego, które tak błogo widziałem wschodzące nad głowami dwojga kochanków!...

Grono męszczyzn oddaliło się, a owa postać ciemna wcisnęła się do sieni. Jeszcze raz zajrzałem w głąb pokoju. Widziałem jak dziwnym wpływem swego zjawienia się zmusił przybyły Teofila do opuszczenia swego stanowiska. Przybyły zaledwie zdołał kilka słów wymówić, a Teofil już był na ulicy!

Wesoły, uszczęśliwiony, z wspomnieniem najdroższych chwil życia, które potrosze już zostawiał za sobą, szedł ulicą, gwizdając sobie wesołą piosnkę, prowadząc z sobą od czasu do czasu urywki jakiegoś wesołego monologu. Wreszcie znikł, i wszystko ucichło.

Zdawało się, że świeżo przybyły nie znalazł wszystkiego po swojej myśli. Dziewica wprawdzie rzuciła nań okiem, pełnem ognia i zalotności, a nawet lica jej okrasił jakiś rumieniec niezwykły, gdy przybyły jej coś ciszej powiedział; ale pobyt dłuższy tamże wydawał się przybyłemu bez celu. Wziął kapelusz i skłonił się. Dziewica wyjrzała za nim do sieni, a odchodzący rzekł czy powtórzył w samym progu:

— Oczekuję.... w katedrze!

— Przybędę, odpowiedziała Celina.

Przechodzącemu poprzed okna, zajrzałem w oczy; był to Maurycy!

Namyśliłem się chwilkę, i puściłem się drogą do Teofila.

Zażyłość moja z Teofilem nie była zbyt bliską, znałem go jednak doskonale i wiedziałem, że będę przyjętym chętnie, jako „gość rzadki i pożądany.”

Teofil właśnie co był przyszedł do swego pomieszkania, a już był w szlafroku, i zajmował się starannem ułożeniem książek w małej swojej biblioteczce.

— Musisz wiedzieć, zagadł do mnie, że co wieczór, jeżli nie jestem u mojej narzeczonej, muszę mieć jakieś zatrudnienie, któreby mi ją przypominało.

— Cóż naprzykład może ci ją przypomnąć, uporządkowanie książek?

— A dla kogóż te książki? ona tak lubi czytać! Wszak na pierwszy rzut oka możesz poznać, że całe urządzenie mego pomieszkania ma na celu najbliższą moją przyszłość. Trzy pokoje, kuchnia, strych, piwnica, to za wiele dla takiego cynika jak ja. Czyż nie mówi ci każda drobnostka w tem urządzeniu, że gospodarzowi lada dzień przybędzie towarzyszka życia!... Oglądnij się po wszystkich pokojach, proszę.

Wziął świecę do ręki i począł oprowadzać mnie po wszystkich kątach. W istocie, w całem tem urządzeniu, było tak coś miłego, tak coś przeglądającego a nieuzupełnionego, że łatwo można było poznać oczekiwanie, z jakiem wyglądano upragnionego gościa. Zdawało się, że wszystko było w porządku i na miejscu; jednakże każdy fałdzik od przezroczystych firanek, każde krzesełko, każdy stolik oczekiwały owego ducha opiekuńczego, któryby je otchnął życiem swojem. Długie szlifowane zwierciadła, zamiast lic nadobnych odbijały puste, głuche ściany; oblicze ich z tęsknoty zasępiło się, zmatowało. Nie przepomniano o żadnej wygodzie, a przecież wszystko tchnęło tęsknotą jak kwiaty za słońcem. Słowem, czułem jakąś czczość, niczem dotąd niewypełnioną, ani uprzejmą rozmową gospodarza, który uwagę moją starał się zwrócić na tysiączne drobnostki. Nie było bowiem gospodyni. Inaczej jednak widział te rzeczy Teofil. Przestrzeń trzech pokoi, kuchni, strychu i piwnicy, była zaludnioną myryadą myśli i marzeń narzeczonego. Na próżnych dzisiaj krzesłach kołysały się postacie przyjaciół i znajomych, koło okrągłego stolika przed kanapą nalewała piękna gospodyni złoty zdrój chińskiego napoju...... nawet słyszał temat rozmowy wesołej, przyjacielskiej. Tam grono poufalszych, zebrane przy kominku, udziela sobie różnych nowości, a tocząc przed sobą sine kłęby dymu, tworzą różne domniemania najbliższych wydarzeń.... W tem następuje zmiana dekoracyi. Mały pokoik zasłaniają długie kotary, a do wesołych rozmów przyjaciół, miesza się srebrny, niezrozumiały dźwięk małego aniołka!...

Tak przynajmniej sądzić musiałem z rozmowy, którą Teofil ze mną prowadził, okazując mi całe swoje urządzenie. Żałował niezmiernie, że mi niemógł okazać strychu i piwnicy. „Serce raduje się, mówił, jakie tam wygody, zastanie rządna gospodyni!”

Słuchając rozmowy gospodarza zadrżałem mimowolnie przypomniawszy sobie cel moich odwidzin. Niemiałem jednak śmiałości, aby owe cudne obrazy, które się tak uro-

czo w jego szlachetnem przeglądały sercu, poniszczyć jednem tchnieniem, jak jadowitem tchnieniem gadu. Mimowolnie zbliżyłem się do stolika.

— Co czytasz, zapytałem się, wskazując na rozrzucone papiery.

— Dostałem poezyą od Celiny. Zdaje się, że ona wyszła z waszego grona. Celinie się bardzo podobała i prosiła mnie, abym ją odczytał z wielką uwagą. Stosownie do jej prośby, przez trzy wieczory odczytuje; jeźli cię nie znudzę, to kilka wierszy przeczytam. Kobiety mają dziwne gusta, ja w tych wierszach wcale nic nie widzę.

Tu wziął rękopis i począł jeden ułamek odczytywać.

Młodzieniec:

I Bóg nam sprzyja, świat się nam uśmiecha,
A tyś tak smutna, twoja pierś tak wzdycha!

Dziewica:

Słodka jest, słodka serca tęsknota,
I słodkie przyszłe szczęścia objęcie!
Tę roskosz żeglarz w błędnym okręcie,
Czuje, gdy z masztu ptak zaszczebiota!
Ze łzą radości wita ląd stały,
Gdy z wod modrzystych barwnie się dźwiga,
Lecz o brzegowe gdy utknie skały,
Radość ulata, serce ostyga!...

Młodzieniec:

Nie wierz przyszłości, gdy piekło zgrzytnie,
Śród wiosny, kwiatek pełznie, usycha;
Raz tylko życia wiosna nam kwitnie,
Raz tylko szczęście nam się uśmiecha.

. . . . . .

Dziewica:

Nie chciej płynnego mącić zwierciadła,
Gdy w niem czarowne ujrzysz obrazy,
Tknięte, zaginą od rąk twych skazy,
Nim jeszcze dusza złudzę odgadła,
Czyliż nie lepiej tęsknić i marzyć,
Wzdychać do szczęścia w lubej zadumie,
Niż przed nieczułym światem się skarzyć,
Co skarg nie pojmie, łez niezrozumie!

— Wiersz mnie znany, odrzekłem, lecz zadziwia mnie, że p. Celinie mogła się tak wielce podobać myśl poety, któraby dzisiaj powinna być jej obcą. Jest narzeczoną, dzień waszego związku już oznaczony, a zkądżeby jej przychodziły podobne romantyczne myśli do głowy, aby się wachać przy kroku, który jej szczęście stanowi?...

— Jesteś nazbyt grzecznym, przypuszczając, że ja ją uszczęśliwiam. Przeciwnie, ona mnie uszczęśliwia. Zaprawdę, gdyby jaki nadzwyczajny wypadek mnie ją wydarł, ja bym żyć przestał.

Tu widziałem jak na samą myśl, lica gospodarza zbladły śmiertelnie.

— Nie, mój Teofilu, rzekłem, tego rozum przypuścić nie może, lecz daruj mnie, jestem pesymistą, niewiem dla czego, widzę świat z czarniejszej strony, jak inni, mianowicie jak kochankowie. Wierzaj mnie, że są zdrożności, które mogą nie splamić charakteru i uczucia, ale same dla siebie pozostają zawsze występkiem, a jako takie wywierają zawsze szkodliwe skutki na tych, których się najbliżej dotyczą!

— Nie pojmuję cię.

— Naprzykład: Celina jest twoją narzeczoną. Celina cię kocha i codziennie daje ci tego dowody. A gdyby Celina w odległej komórce serca wraz z tobą, przechowywała jakąś drugą osobę, która się wcisnęła, bez jej i własnej swojej woli, wcisnęła się siłą swojej potęgi demonicznej, której się nic oprzeć nie zdoła!...

— Nie żartuj, przerwał Teofil, którego twarz znacznie była pobladła; a zresztą, dodał po chwili wypogadzając oblicze, widzę, że jesteś w humorze dręczenia biednego narzeczonego; lecz tą razą trafiła kosa na kamień, mów co chcesz, wiary mojej nie odbierzesz mi niczem!

— Wiara silna, niezachwiana, jest klejnotem duszy, ale nie powinna być ślepą i zapamiętałą. Wiara oparta wyłącznie na namiętności jest gorszą niżeli zwątpienie. Jeżeli się nam co rozumnie wyświeca, dlaczegoż wierzyć koniecznie, że jest inaczej? Nie wiedziałem wprawdzie, że i miłość ma swój ascetyzm!

— Ach, bracie jakże nie wierzyć w to, co nam z życiem zrosło, a co stracone, jest naszą śmiercią!

— Mówmy bez przenośni, bo czas nagli!

— Dla Boga! cóż takiego?...

— W jakim stosunku jesteście oboje z Maurycym?...

— Aha, teraz mnie się wyjaśnia. Niepotrzebnie napędziłeś mi strachu. A to wy, literaci lubicie zawsze mówić pod figurami i rozwlekle. Zdaje wam się, że piszecie powieść do feletonu gazety, która wam płaci arkusze i wiersze. My zaś, ludzie obowiązku i pracy żmudnej, lubimy, jakto mówią „prosto z pieca.” Nie będę spać dzisiaj w nocy, aż mnie serce mocniej bije!...

— Ale dotąd niczego się jeszcze nie dowiedziałem. Moja obawa jeszcze trwa.

— To ją porzuć do kaduka! Oto tak: Celina ma serce tkliwe, uczucia wzniosłe. Nie dziw, jeźli z takiem usposobieniem bierze udział w wyobrażeniach naszego wieku. Maurycy jest to istna potęga tych wyobrażeń, a że przy jego usiłowaniach ktoś mu pomocy nieodmówi, wtem niema wcale nic dziwnego. A zresztą bliżej ci wyjaśnić nie mogę, lecz bądź pewnym, że jakikolwiek domysł mogłeś w tym względzie uczynić, był on wzięty z pozorów, których prawdziwe znaczenie mnie tylko samemu jest znanem. Celina mnie kocha, całą duszą, całem sercem; życzę ci, abyś dla siebie podobne znalazł szczęście!

Teraz począłem się wstydzić mojej porywczości. Wchodząc w ten dom, zdawało mi się, że jestem wybranym pełnomocnikiem opatrzności boskiej, odchodząc byłem w roli nieszczęsnego aktora, który śród śmiechu i gwizdania scenę opuszcza.

Za chwil kilka przechodziłem przez Halickie.

Stanąłem koło katedry.

Księżyc zabłysnął jasnem światłem, a miliony brylantów zaśniło na zamarzłej skorupie śniegu. Poważny kształt budowy najstarszego w mieście kościoła, powalił się w przedłużonych rysach cieniem na białem tle ulicy, a tysiące przechodniów kroczyło spokojnie po wyniosłych jego krzyżach. Drzwi kościoła były otwarte. Chciałem powściągnąć moją ciekawość i iść dalej, lecz jakiś głos wewnętrzny szepnął mnie: idź, cała rzecz ci się wyjaśni!

Wchodząc we drzwi, uderzyłem o ramię damy, która wychodziła z kościoła w towarzystwie mężczyzny. Byłato Celina, a jej towarzysz?... spojrzałem w twarz, byłto mężczyzna, o płowych włosach, którego przed rokiem widziałem na Łyczakowie. Dziwna myśl przebiegła mi przez głowę, domysły moje upadły od razu. Ujrzałem, że Maurycemu wyrządziłem niesłuszność. Szedłem dalej.

Niedaleko kruchty stało szczupłe grono ludzi; usłyszałem kwilenie dziecka. O życie, pomyślałem, ileż przeciwności mieści się w jednej twojej chwili! Tam człowiek wymazał się z karty żyjących, tu nowa istota wpisuje się w księgę żywota ludzkiego! Podczas, gdy tam niezagasły jeszcze świece pogrzebowe, gdy śpiew żałoby jeszcze do uszu naszych dolata, tu zmieniona dekoracya! Co się tam zakończyło, to się tu rozpoczyna, ułamek jednej wielkiej trajedyi ludzkości!

Oparty na kolumnie, niedaleko wnijścia, stał mężczyzna owinięty fałdzistym płaszczem. Z postawy poznałem go. Począłem rozmowę żartobliwie, z odgłosem upadłych moich domysłów.

— Maurycy, przemówiłem, realizujesz swoje wyobrażenia o „czynie" tem, że poczynasz być niegrzecznym! Od kilku dni jesteś w mieście, a ja ciebie widzieć niemogę!

— Witam cię, odrzekł tenże, wyciągając do mnie rękę; ale z zadumy wcale go nieocuciłem.

— Jak widzę czynisz niezgorsze postępy. Przed rokiem każesz nam o filozoficzności czynu, a dzisaj przychodzisz, aby w cieniu tych murów świętych, odbyć zwyczajne i pospolite „rendez-vous". Zamiast stanąć na czele rot krzyżackich, oparłeś się o kolumnę, jak drugi Wallenrod o wieżę swojej Aldony, aby usłyszeć, że „jej westchnień ni łez nikt nie policzy!...

— Nie szydź słowami mistrza narodowego, nie grzesz w obliczu tego boga, w którego przybytku jesteś!

Tu spojrzał na mnie surowo i gniewnie. Wstydziłem się słów wyrzeczonych. W twarzy jego ujrzałem wielką zmianę. Boleść i wzgarda życia odbiły się na niej wydatniej; koło ust pojawił się przedłużony rys ironii i wewnętrznego rozstroju. W całem jego obliczu było coś ascetycznego, coś, co mnie mimowolnie przypominało na oddaną przez Rafaela twarz tego, co „prostował ścieszki pana."

— O wy ludzie dzisiaj a nigdy jutra, zaczął po chwili, wy, co pokładacie waszą sławę na tem, aby wynaleść odmienne czcionki jakich starych druków, aby zapisać kilka stronnic doborowemi okresami, w którychby wedle szkolnych prawideł mieściły się: „thezis, anthithezis i sinthezis";... co bezczynni i zniewieściali klękacie przed pomnikiem niecofnionej przeszłości, a oddając jej cześć bałwochwalczą, roskoszujecie w tem nikczemnem uczuciu, żeście zmaleli w obec tych olbrzymów, żeście się wyrodzili!... Zamiast czerpać tamże natchnienie do „czynu", zamykacie się w grobowcach historyi, a zamiast wznosić jej piątra niebotyczne, budujecie katakomby!

....Zaprawdę, jesteście wyklęci z powierzchni życia narodowego, jak wyklętym jest z powierzchni ziemi ów zwierz ślepy, którego przybytkiem, podziemne nory. Chcecie być pierwszymi w narodzie, a znani jesteście zaledwie od kilku księgarzy.....

— Za pozwoleniem, przerwałem mu, obwiniasz nas o retoryczne okresy, a mówisz do mnie mową, której składni pozazdrościłby ci krasomowczy Cicero!

— Żartem i dowcipem tylko złe serce wojuje; w zły zastęp bracie zapisałeś siebie!

— Widzę, że w swojem „pathos" jesteś niezwalczony, mów dalej, jestem cierpliwy!

— Uważaj; jeżeli człowiek choruje, a do wyzdrowienia jego koniecznie potrzebnym jest nóż chirurga, cóż powiesz na to, gdy usłyszysz jęk, a obaczysz krew?..

— Jeżli chirurg jest biegłym w swoim zawodzie, to pomyślę sobie, że tego wymagał stan chorego.

— A jeżeli ludzkość choruje, a ją wyleczyć trzeba?

— Wtenczas, ufność pokładam w Tym, który jest najbieglejszym w sztuce leczenia cierpiącej ludzkości, a w którego przybytku rozmawiamy!...

— Bóg obdarzył ludzi wolą, a cała historya nie jest niczem innem, jak wynikłością woli ludzkiej! Dlaczegoż, gdy społeczność w swojem organizmie czuje gangrenę, która jej wnętrzności już pali, czyż niemożna, bogdajby z bolem, wypiec zaród nieochybnej śmierci?

— Widziałeś kiedy, aby ciężko-słaby sam siebie leczył? Jeżeli cała ludzkość jest jednym, wielkim szpitalem, któż z chorych może się upoważyć, zadawać jej leki? Zaprawdę taki jest najwięcej chorym z pomiędzy wszystkich!...

— Więc ma społeczeństwo zaginąć bez ratunku?

— Społeczeństwo ma swego lekarza, a Jego zapisy tworzą historyę!....

— Jesteś niepoprawnym! zawołał Maurycy; patrz tam w olbrzymie sklepienie tego domu bożego; jaką myślą może cię natchnąć ten objaw dwoistego światła?...

Tutaj, podając się cały wrażeniu, umilknął na chwilę. Poszedłem okiem za wyciągniętą ręką jego. Widok, który się tam w tej chwili odsłonił, zachwycił mnie. Kościół był próżny; wszyscy, których chęć modlitwy była przyprowadziła, już byli odeszli. Światła, pozapalane przy ceremonii św. chrztu, pogasły, a gruby zmrok napełnił gotyckie ha-

le świątyni. Z ubocznej tylko kaplicy migała wieczna lampa, ale światło jej nie sięgało daleko. Ciemność zupełna otoczyła nas.

W tej chwili, od wielkiego ołtarza, błysnęła jasność, pochodząca z rąk ciemnej, olbrzymiej postaci, która zwolna i z powagą, odmawiając głośno „Zdrowaś Marya”, kroczyła środkiem kościoła. Usłyszałem brzęk kluczów. Był to dziad kościelny. Widok stawał się więcej fantastycznym. Jasna smuga światła, wypływająca z owego chodzącego świecznika, oblewała w sposób malowniczy przedmioty rzeźby i architektury, podczas gdy odwrotna tychże strona niknęła w cieni najgrubszej. Przez wąskie, wysokie szyby wciskał się drżący promień księżyca!

— Patrz, zawołał Maurycy w extazie, niezmieniając postawy, sam Bóg zseła mi obraz do wyświecenia myśli mojej. Patrz, jak blado i błędnie wnika *niebieskie* światło, przez zapylone szyby odwiecznej budowy! Moglibyśmy niem być zadowoleni, w obecnych ciemnościach, gdyby ręka ludzka niewykrzesała iskry, i nią ciemności nieoświeciła?.... O zaprawdę, szyby budowy społecznej są zapylone, a promień nieba za słaby, abyśmy przy nim koło naprawy pracować mogli!... Trzeba stalą wykrzesać iskrę, zapalić pochodnię...

— Maurycy bluźnisz, przerwałem mu; ale on słów mych niesłyszał. Oko jego zawisło na sklepieniu świątyni, lica okryła bladość duchów, widna pomimo ciemności. Zdawało się, że miał jakieś widzenie. Był w zachwyceniu. Niby monologiem przemówił do siebie:

„Widzę iskrę, która padła z łona ducha wielkiego; padła na suche, bezowocne zioła niw ziemskich. Powstał ogień od wschodu do zachodu, a ludzie i ich dzieła obróceni są w popiół, jak suche liście drzew jesiennych. Lecz z popiołów wznieśli się biali duchowie, i oddali chwałę Temu, który ich umocnił do czynu, przez który wyszli z jarzma i ucisku!”

Tutaj zwrócił się do mnie, milczał chwilę, i zaczął znowu, używając więcej słów abstrakcyi, w sposobie heglowskim:

„Miłośc powszechna, miłość całości zasiędzie tron ziemi, a w niej rozpłyną się wszystkie czynniki ostatecznej idei świata!..... W haśle: „Miłość całości narodu,” zawiera się cała przyszłość rozwoju duchowego człowieczeństwa, zawiera się prawda wszystkich sfer żywota ludzkiego, pojęcie Boga w społeczeństwie, pojęcie wiecznego życia człowieka jako życia w historyi, pojęcie stosunku człowieka do Boga jako stosunku jednostki do społeczeństwa, czyli pojęcie religii w polityce, przejścia pierwszej w ostatnią, pojęcie kultu w sztuce..... wreszcie pojęcie rozwiązania się filozofii w życie, to jest, w wolne, świadome zrzeczywiszczenie jedni społeczeńskiej!.... *)

— Wybornie pojąłeś myśl moją, ozwał się mężczyzna o płowych włosach, który w tej chwili do nas się zbliżył.

*) Piśmiennictwo polskie przez E. D.

Z jakiemś złowrogiem wrażeniem czy przerażeniem odszedłem.

. . . .

Za kilka dni poczęły obiegać niepokojące wieści, a w krótce nastąpiła smutna katastrofa.

Byłoto 25go Lutego 1846. r. Celina opłakiwała zgon swego narzeczonego z rezygnacyą duszy silnej i pobożnej; lecz gdy jej doniesiono o śmierci Maurycego, Celina przestała płakać, czuć i — modlić się!....

Za kilka tygodni ujrzałem Karola, poetę z owego wieczora. Był bledszy i więcej ku ziemi pochylony, a w rysach jego czytałem więcej cierpienia, więcej ziemskiego rozstroju.

— Jak się masz Karolu, powitałem go, piszesz wiele poezyi?... Antagonista „śpiewu” nieżyje!...

— On pragnął ”czynu”, odpowiedział Karol, lecz Bóg ukarał śmiałość woli ludzkiej; w «czynie» ugasił pragnienie na wieki!... Za człowiekiem «czynu» zdąży wkrótce i człowiek «uczucia»!....

— Co mówisz? dobrze wyglądasz!...

— «Poeta uczucia jest dzisiaj anachronizmem», słabym głosem odparł tenże, na cóż się przyda ta omyłka życia?

Usiłował się uśmiechnąć, lecz uśmiech zaprawił wyrazem boleści i goryczy. Uścisnął mi rękę i oddalił się. — Byłto ostatni jego uścisk!

. . . .

Kilka miesięcy później czytałem na rogu ulicy żal po zgonie przedwczesnym zacnego młodzieńca Karola B.........

Wieczór piątkowy i ujrzane na nim postacie stanęły mi żywo przed oczy.

W wypadkach widziałem jakiś dziwny a konieczny wypływ duchowego życia człowieka.

Mógłże żyć ów poeta-młodzieniec z przestrojonem sercem, jak rażący dysakord wśród wytwornej melodyi, odgranej przez liczną orkiestrę współżyjących?...

Mógłże żyć ów szczęśliwy narzeczony, aby, prędzej lub później, dowiedzieć się, że serce, które tak namiętnie pokochał, odwracało się od niego, bez woli i chęci, po krwawej walce i boleści, tam, gdzie je przyciągała wyższa a pokrewna mu potęga; a przyciągała bez woli a nawet bez wiedzy?

Mógłże żyć Maurycy już po tem przekonaniu, że «czyn» jego niebył z woli Boga, i że wola ludzka zawiedzioną została?...

O zgonie Karola uwiadomił nas «dziennik mód paryzkich». «Czyn» Maurycego zapada w niepamięć. Niepomyśli o nim historyk, czytając dawniejsze pisma poznańskie.

Chyba przyszedłszy na poezyę, podpisane jego cyfrą, a niemogąc odgadnąć poety, rozłamie nad nim pióro, jak nad grobem rycerza łamano jego broń i tarczę!...

Oto jest kilka liter do historyi literatury.

Miejcie mię za fatalistę — fatalizm historyi nazywa się — Mądrością!

Teatr.

Z Stanisławowa.

A. Od pięciu tygodni bawi tu towarzystwo artystów krakowskich pod dyrekcyą pana Chełchowskiego. Towarzystwo to jak nieprzewidzianą tylko koleją losu zmuszone zostało puścić się na wędrówkę, tak też w całym swoim składzie zupełnie niepodobne do innych koczujących teatrów. I bez przesady powiem: że i wy popsuci wielkomiejscy Lwowianie nie jednego wieczora, nie jednego widowiska moglibyście nam pozazdrościć. Widzę jak niedowiarki uśmiechną się na to zuchwałe twierdzenie, policzą je na karb ograniczonej znajomości sztuki małego miasteczka, rzucą nam w oczy stare przysłowie: «Kto nie widział nigdy słońca, pomodlił się do miesiąca!»... Nic nie pomoże, nie odwołam. Nie mamy tu ani pana Smochowskiego, ani pani Aszperger, i pocieszamy się tem, że ich za mało na świecie, żeby naraz dwa miejsca mogły się niemi cieszyć; a jednak powtarzam: Lwów by nam pozazdrościł nie jednego wieczora, szczególnie konwersacyjnych sztuk francuskiego ducha.

Towarzystwo w nieobecności dyrektora pod bezpośredniem kierownictwem p. Linkowskiego, tak się odznacza płynnością dyalogów, bezprzykładnem umieniem ról, bogatą garderobą, szczególnie troskliwą i gustowną toaletą kobiet, wzorowym porządkiem na scenie i za kulisą, taką starannością we wszystkich szczegółach, że nam się mile przypomniały czasy błogiej pamięci, kiedy to szanowni nasi weterani co rok bodaj na miesiąc zjeżdżali do nas w gościnę.

Panowie Linkowski, Kaliciński (którego jak słychać niebawem poznacie we Lwowie), Ulrych, jakkolwiek młode, ale już znane nazwiska, panie Linkoska, Grochowska, panna Chełchowska, Krzyżanowska, stanowią komplet który tak nasze wieczory umila, że czujemy się do obowiązku choć temi kilką słowy wywdzięczyć się temu szanownemu gronu artystów. Co do panny Chełchowskiej, w grze jej, chociaż zbyt młoda żeby mogła być pewną, jednolitą, bywają chwile,ustępy, które przypominają słynne artystki szczególnie francuskie, zdaje się wtedy jakoby wzór doskonały, doskonale pojęty, starannie kopijowała; nie wiem czy p. Chełchowska przypatrywała się kiedy istotnie takim wzorom; jeżeli tak jest, winszuję jej tego łatwego pojmowania sztuki i przyswajania jej sobie; o jej figurze, zgrabności, swobodzie ruchów tak potrzebnej na scenie nic nie powiem, ale gdybyście mnie nie wydały, powiedziałbym wam że przedwczoraj na balu liczyłem z daleka danserów którzy cisnęli się do p. Chełchowskiej prosząc do polki, a naliczyłem na palcach 22!!! prawie w jednej chwili.

Zdaje się że Opatrzność uposażyła człowieka dwojgiem ócz na to tylko: ażeby jednem okiem mógł płakać cudzej niedoli, podczas gdy drugiem uśmiecha się do zysku, który mu cudze dopiero co płakane nieszczęście przynosi. Tak też i my nieodrodni, jak szczerze bolemy że p. Chełchowski nie utrzymał się przy dyrekcyi sceny Krakowskiej, tak zarazem radujemy się tej niefortuny, która stała się powodem bytności trupy tej w Stanisławowie.

Rozmaitość.

Stanisławów 27. lutego. Bądź w »Czasie», bądź w «Gazecie Lwowskiej» częste wieści z różnych miejsc kraju. Tylko z naszego miasta żaden się głos nie przedrze, jakgdyby w okolonych lodami dwóch «Bystrzyc» wszelkie już życie zamarło; a przecież tak nie jest. Idąc za przykładem «Babiej Góry» prosimy was Szan: Nowiny! niedajcie nam zaginąć w niepamięci, udzielcie nam pośród was małego miejsca, z którego czasem przypomnimy się światu. I teraz opowiem wam coś, czem się żadne z naszych miast niepochwali, a przecież gdyby nie wy «szan. Nowiny», niktby może o tem niesłyszał. Otóż proszę was powiedzieć wszystkim, że 25go b. m. odbył się u nas festyn znaczący pamiątkę szczęśliwego zachowania drogich dni **Najj. Pana** w sposób szlachetny i miły sercu:

Staraniom p. Przełożonego naszego obwodu powiodło się zebrać dość znaczną kwotę, podobno do 6000 Złr. m. k., celem utworzenia funduszu ku wspomaganiu inwalidów wojskowych naszego obwodu. Jakoż 25go b. m, w południe zgromadzonym w sali kassynowej Inwalidom w przytomności c. k. wojskowych i cywilnych władz, po ładnej przemowie p. Naczelnika obwodu, rozdano pierwszą ratę wspomożenia, poczem dla uradowanych zastawiono bankiet. P. Generał tutejszy i p. Naczelnik obwodu wychylili toast za zdrowie **Najjaśn. Pana**, powtórzony przez obecnych. Nastąpiły toasty na podziękę tym, którzy się zbieraniem tego funduszu zajęli; wieczorem bal w przestronej sali kassynowej, na którym do 3ciej z rana wesoło się bawiono. — Wypada tu jeszcze wspomnieć towarzystwo kassyna, które bardzo znacznym datkiem przyczyniło się do pomnożenia rzeczonego funduszu.

* **Z Samborskiego.**— Wywięzując się z danego przyrzeczenia zgłaszam się znowu do was. Tą razą jednak winien jestem usprawiedliwić się z mylnie w mojej dawniejszej odezwie podanej nadziei iż my w końcu za przykładem innych rozruszamy się tu pomału. Jednakowo i dzisiaj gdy wszelkich zabaw i wesołości zapadła już klamka, dziś kiedy po wesoło spędzonym karnawale następuje czas opamiętania i postu, my zawsze samotni przy kominku, dumni jednak iż do końca wytrwaliśmy w naszem — uśpieniu a w czasie tego ogólnego zabaw szału niedawszy się uwieść żadnym pokusom i wierni raz przyjętej zasadzie—nieruszyliśmy ani nogą. Że jednak rzecz każda na jakowyś da się wyciągnąć pożytek, my tę odnosimy korzyść iż spędziwszy ten ogólnej radości poświęcony czas zapustny niewinnie i spokojnie jak nowo narodzone dziecię, niemamy też i najmniejszej przyczyny do opamiętywania się i pokuty; i również dalej nad kominkiem z czystem zupełnie sumieniem drzymać sobie możemy. Wszystkie więc prawie przygody kalendarzowe, wszystkie niemal pory roku nic u nas stanowić niemogą, gdyż zawsze i wszędzie i o każdym czasie taż sama u nas panuje cichość, taż sama jednostajna i niczem nieprzerwana spokojność. Dzisiaj nawet, gdyby nam to z dniem dzisiejszym w prawa swoje wchodzący śledz oczywiście nieprzypominał, anibyśmy się spostrzegli, iż z wczorajszym zakończyło się błogie pączków panowanie.

Lito-typografia. Wynalazek nie mniej ciekawy lecz ważniejszy w swych wypadkach jako też z rozmaitości swych zastosowań, ogłaszony pod nazwiskiem lito-typografii optycznej. Winniśmy go panu Robertowi Huser z Berlina. Idzie tu o nowy proceder rozmnażania wszystkich rodzajów manuskryptów, drukowanych lub litografowanych, wyższy nad odbicia fotografii. Wynalazca posłał rządowi pruskiemu próby różnych blach, otrzymanych za pomocą swego systematu. Minister kazał go przywołać i polecił dyrektorowi handlu i przemysłu czuwanie nad doświadczeniami czynionemi przez pana Huser, dla udowodnienia szybkości i pewności jego działań. Sześć obrazów z natury bardzo od siebie różnych, oddanych było temu ostatniemu, ażeby zrobił odbicie na tem samem posiedzeniu. To były 1. stronica książki drukowanej w 1565 r.; 2. drzeworyt wzięty z tej samej książki; 3. miniatura na pargaminie 4. nota dylomatyczna po niemiecku; 5. list po francuzku bardzo drobnego i zaledwie czytelnego pisma; 6. wielka litografia, naśladująca sztych na sposób czarny. Było odbitych 500. exemplarzy każdego przedmiotu w tak krótkim czasie, że czas potrzebny dla każdego ledwie minutę wynosił. Naśladowanie było zupełne; zaledwie ścisły przegląd i to z trudnością dozwalał rozróżnić widzom kopią od oryginałów. Za pomocą procesu, o którym mówimy, wszelki druk, pismo rysunek, malowidło, litografia i t. d. w jednej chwili przenosi się, na kamień przygotowany w tym względzie, bez dotykania oryginału, i bez najmniejszego uszkodzenia tegoż w tem działaniu; kopia może być rozmnożoną do nieskończonej liczby exemplarzy z najzupełniejszą tożsamością w odbiciu. Przeniesie-

nie rysunku lub druku na kamień odbywa się z zadziwiającą szybkością i z małym kosztem; kopie otrzymywane mogą być dostarczane za niższą cenę jak wyroby zwykłej typografii. Doniesiono królowi o rezultacie doświadczeń na których prezydowała komisya mająca powziąć wiadomość praktyczną o tem zadziwiającem odkryciu. Wynalazca wezwany do położenia warunków pod któremi odkryłby sekret rządowi, zażądał summy 150,000 fr. Rzecz się układa. Lito-typografia może mieć wielką liczbę zastosowań dobrych i złych. Ona to ułatwi krążenie po świecie ciekawych naśladowań starożytnych pomników typografii i sztuki typograficznej, której oryginały nadzwyczaj są rzadkie, dla nieprzystępnej ceny; lecz w niegodnych rękach do iluż to oszukaństw otworzy pole. Zbieracze starożytności rysunków i autografów zadrzą dowiedziawszy się na ile to podstępów będą wystawieni aby paść ofiarą oszustwa. Zręczni fałszerze i tak już za nadto rozpowszechniali swój gust archeologiczny. Cóż się stanie jeżeli dla niezawodnych mechanicznych sposobów nie będzie żadnej kontroli. Znamy znakomitego miłośnika obrazów który powiada, że odtąd swego zbioru niczem już nie wzbogaci, bojąc się pomięszania podejrzanych ze swemi oryginałami.

* **Towarzystwa zabespieczenia od ognia.** Jedno z największych przedsiębierstw przemysłowych są istniejące w Austryi Towarzystwa zabezpieczenia od ognia. Na przedzie stoją tryestyńskie a mianowicie *Riunione adriatica di Sicurtà*. Jak rozgałęzione jest to towarzystwo, można wnosić z sumy zabezpieczonych w roku 1853 kapitałów. Wynosiła ona 380 milionów złr. m. k. Premia zaś czyniły do 1,900.000 złr. Z tych wypłacono szkód 1.200,000 złr. w tymże samym roku. Od czasu istnienia tego przedsiębiorstwa zapłaciła *Riunione* przeszło 10 milionów poszkodowanym przez pożar. Przedsiębiorstwa podobne wzrastają przez uczciwość doświadczoną i pewność, jaką podają. Im większy jest kapitał zakładowy, fundusz rezerwowy i doroczne premia, tem pewniejsi są zabezpieczający się, iż w razie nadzwyczajnych wypadków, któreby całe miasto lub okolice dotknęły, odbiorą zabespieczony kapitał. *Riunione* n. p. mając w przecięciu płacić szkód do miliona złr., posiada kapitału zakładowego 2,000.000, funduszu rezerwowego 1,800.000 a doroczne premia czynią do 2 milionów. Razem więc może ten zakład rozporządzać 6 milionami. W razie zatem nadzwyczajnych wypadków zdolne jest *Riunione* i sześć kroć większą sumę szkód wynagrodzić, jak zwykła dotychczasowa. Towarzystwo to zaprowadza także zabezpieczenie rent dożywotnich lub na przeżycie.

* W bezkrólewiu po Janie Kazimierzu, jeden z posłów na sejmie elekcyi popierając na tron księcia Kondeusza rozszerzał się nad korzyściami jakie z związku tego z Francyą na Polskę spłynąć mogą. Inny poseł, przeciwnik jego, wchodząc niby w myśl poprzedzającego, zabrawszy głos, nuż dalsze korzyści tego związku wystawiać począł, a na zakończenie dodał: „Lecz aby sobie te korzyści zabezpieczyć, i ułatwić, potrzeba nam bracia wziąść się raźno do pracy i ponad kraje niemieckie wielki most, z Polski aż do Francyi sięgający, wybudować.” Śmiech wielki powstał w kole elektorów. Dowcipem swoim tak zbił szlachcic przeciwników, iż już więcej tego dnia nieodezwali się za swoim kandydatem.

* Stanisław August jadąc raz aleją Ujazdowską zdziwiony był widokiem wznoszącej się przy alei nowej budowy. „Czyjąż to była?” zapytał, „Piwnicznego waszej królewskiej mości” odpowiedział zapytany. „A, a.. odrzekł król, *ex liquido solidum*” (z płynów massa twarda).

* Podobnie wyraził się Cesarz Józef zwidzając Galicyą, w Przemyślu. Gdy mu powiedziano dość znaczną kwotę która most kosztował, zapytał: „Czy wraz z tą kamienicą?”— Budowniczy mostu wystawił był sobie kamienicę tuż obok mostu.

* **Cesarzewicz Jego Mość** jednego z łosiów przysłanych Mu z Rossyi z dóbr hr. Alfreda Potockiego, ofiarował tutejszemu gabinetowi zoologicznemu, założonemu przy uniwersytecie.

Przyjechali dnia 3. 4. 5. i 6. marca do Lwowa:

PP. Bączalski Edward, z Podkamienia. Cywiński Franciszek, z Delejowa. Gross Piotr, z Koniuszek. Komarnicki Jan, z Mikuliniec. Hr. Krasicki Edward, z Brodów. Łodyński Hieronim, z Ulan. Majewski Stanisław, z Rakszawy. Mayer Karol, z Sambora. Męciński Franciszek, z Żółkwi. Papara Henryk, z Zubowych mostów. Rudnicki Teodor, z Strzałek. Skrzyński Ludwik, z Nozdrzca. Vivien Wincenty, z Wysocka. Ziembicki Jerzy, z Brzeżan. Żurakowski Jan, z Zadarowa.

PP. Bal Franciszek, z Tuligłów. Hr. Krasiński Piotr, z Rohatyna. Obertyński Leopold, z Złoczowa. Przydrzymirski Jan, z Sambora. Saar Henryk, z Przemyśla. Siemiginowski Jakób, z Torsk. Udrycki Adolf, z Chawanowa. Woyna Franciszek, z Pietrycz. Zaremba Bolesław, z Żókwi.

PP. Antoniewicz Antoni, z Przemyśla. Kochański Tomasz Wilchelm, z Lacek. Szczepański Władysław, z Brzeżan. Węgleński Wojciech, z Jasła. Wierzchowski Antoni, ze Zaszkowa. Wysocki Floryan, z Hrehorowa.

P. Popiel Michał, z Jaśnisk.

Wyjechali dnia 3. 4. i 5. marca ze Lwowa:

PP. Hr. Borkowski Seweryn, do Szuparki. Jabłoński Józef, do Dołhego. Jaruntowski Antoni, do Jabłonowki. Kruszniewicz Walerian, do Bołszowca. Hr. Łoś Tadeusz, do Narola. Nahujowski Jan, do Kropiwnik. Sobota Karol, do Podhorek. Tyniecki Erazm, do Złotnik. Wybranowski Celestyn, do Krasnego. Zawadzki Marcin, do Tarnopola.

PP. Hr. Borkowski Alfons, hr. Borkowski Mieczysław, do Mełnicy. Grochowalski Antoni, do Janczyna. Komarnicki Bolesław, do Jackowic. Kotkowski Władysław, do Czerlan. Hr. Krasicki Edward, do Bartatowa. Hr. Łoś Karol, do Rajskiego. Lewicki Józef, do Jarosława. Mündel Józef, do Rzeszowa. Winnicka Leontyna, do Hadykowa. Wiśniowski Jan, do Kurowic.

PP. Biliński Wiktor, do Ispas, Böhm Józef, do Tarnopola. Brzozowski Jan, do Rożniowa. Garapich Eliasz, do Zagorza. Vogel Jan, do Stanisławowa. Witosławski Józef, do Żędowic. Żebrowski Tadeusz, do Żurawna.

Kurs lwowski.

Dnia 7. Marca.	gotówką		towarem	
Dukat holenderski . . . . ,	zlr. 6	kr. 2	zlr. 6	kr. 5.
Dukat cesarski	» 6	» 6	» 6	» 10.
Półimperyał zł. rosyjski . . . . . . -	» 10	» 34	» 10	» 37.
Rubel srebrny rosyjski	» 2	» 2	» 2	» 3.
Talar pruski	» 1	» 58	» 2	» 1.
Polski kurant i pięciozłotówka	» 1	» 30	» 1	» 31.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. . .	» 90	» 45	» 91	» —.

Kurs telegraficzny z Wiednia 6. marca o 2 g. popołudniu.

Amszterdam 112. Augsburg 133. Frankfurt $132\frac{7}{8}$. Hamburg $98\frac{3}{4}$. Liwurno.—Medyolan $139\frac{1}{2}$. Genua. — Londyn 13.57. Marsylia $156\frac{1}{2}$. Paryż 157. Bukareszt. — Konstantynopol. — Agio duk. ces. $37\frac{3}{8}$. Srebra agio $32\frac{1}{2}$. Pożyczka 5% $84\frac{3}{4}$. $4\frac{1}{2}$ $74\frac{1}{8}$. Pożyczka lit. B. — Akcye banku 1207. Kolej północna 2190. Obl. ind. 5% —.

Sprostowanie. W artykule o hussarzach i hułanach str. 238 szpalta 1sza, czwarty wiersz od dołu, po słowie: *kopią*, włóż co następuje, *W czasie pokoju gdy bywało dom stawia, bierze naprzód kopią,*

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Spis książek do nabycia w księgarni

Nr. 4. **H. W. KALLENBACHA** 1854.

we Lwowie, przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

Auleitner A., Gospodarstwo leśne czyli proste zasady hodowania, urządzania i użytkowania oraz niezbędnej tychże ochrony ze szczególną uwagą na lasy prywatne dla użytku właścicieli ziemiańskich, rządców dóbr i leśniczych praktycznie wyłożone, 205 stron z 2 rycinami i 4ma tablicami w 8ce d. Warszawa 1853. 8 złp.

Auleitner, A. Przewodnik leśny czyli zbiór treściwy najważniejszych działań gospodarczych z stosownym podziałem przedmiotów, oraz wskazaniem właściwego czasu w jakim dla utrzymania w dobrym stanie lasów wykonywane być mają przy dodaniu niektórych wiadomości łowieckich. Ułożony dla użytku rządców dóbr, nadleśnych i leśniczych. IV i 24 stron. w 8ce z 1. tablicą. Warszawa. 1850. 5 złp.

Bandtkie-Stężyński, J. W. Historya prawa polskiego, napisana i wykładana przed rokiem 1830 w b. Warszawskim Alexandryjskim Uniwersytecie. Dzieło pogrobowe. VIII i 728 str. i spis rzeczy w 8ce duż. Warszawa. 1850. 26 złp. 20 gr.

Bandtkie-Stężyński, J. W. Prawo prywatne polskie napisane i wykładane przed rokiem 1830 w b. Warszawskim Alexandryjskim Uniwersytecie. Dzieło pogrobowe. X i 480 str. i spis rzeczy. w 8ce duż. Warszawa. 1851. 13 złp. 10 gr.

Bełza, Józ. Zasady technologii chemicznéj gospodarskiéj. Z dodaniem pomnożonych wiadomości praktycznych Karola Kurka, tyczących się gorzelnictwa i piwowarstwa. Wydanie drugie przerobione, z jedną tablicą rycin. 450 stron i spis rzeczy. w 12ce. Warszawa. 1851. 10 złp. 10 gr.

Bernardin de St. Pierre. Paweł i Wirginia przekład W. Noakowskiego. Illustracya Bertalla, z dodaniem Cavatiny z opery: Beatrice d. Tenda, Belliniego, z towarzyszeniem fortepianu i tekstem J. Chęcińskiego. w 8ce duż. Warszawa. 1853. 2 zp. 20 g.

Biblioteka starożytna pisarzy polskich. Zebrał K. Wł. Wojcicki, drugie wydanie znacznie powiększone. Tom I—VI. I 266. II 400. III 388. IV 435. V 354. VI 409 str. w 8ce Warszawa 1854. 26 złp. 20 gr.

Bielowski, A. Rzut oka na dotychczasową pierwotną polską historyą. 90 str. w 8ce d. Warszawa 1853. 4. złp.

Bielskiego, Joachima, Dalszy ciąg kroniki polskiéj zawierającéj dzieje od 1587 do 1598 roku. W rękopiśmie odkrył i do druku podał, oraz historyczno-bibliograficzny opis żywota i prac Marcina ojca i Joachima syna Bielskich napisał i przyłączył F. M. Sobieszczański. Z dwiema rycinami. CVI i 311 stron. w 8ce duż. Warszawa. 1851. 15 złp.

Bogusławski, St. Komedye oryginalne, tom III. 228 str. w 12ce Warszawa 1854. 6 złp. 20 gr.

Bogusławski, St. Stoliki magnetyczne. Krotochwila w 1m akcie ze śpiewkami oryginalnie napisana 60 str. w 12ce Warszawa 1854. 2 złp. 20 gr.

Bożenna, Stefania. Powieść dzisiejsza 94 str. w 8ce duż. Wilno 1853. 5 złp.

Celnart, Hr. E. de, Manualik damski, czyli sposób odbywania paryskiéj gotowalni obejmujący najpewniejsze a nieszkodzące sposoby zachowania piękności naprawienia wad natury bez nadwerężenia zdrowia, sztukę ubierania się przyzwoicie we wszelkich okolicznościach i sposób podobania się. Tłumaczony z francuzkiego podług Xtej edycyi. VI i 239 str. w 8ce. Wrocław. 1848. 1 Tal.

Chassay, X. E. Fr. Chrześcianka uważana ze stanowiska światowego. Z francuskiego języka polskiemu przyswojone przez F. Konwerskiego. 302 str. w 8ce Warszawa 1854. 8 złp.

Czajkowski, J. A. Grammatyka języka polskiego zawiera: 1. Naukę rozbioru. 2. Naukę słoworodu i pisowni. 3. Naukę składni. Wydanie drugie 256 str. w 12ce. Warszawa. 1853. 3 złp. 10 gr.

Dumas. O wyrabianiu nawozów, ich zasiłków i bodźców, czyli podniet. Wydał J. Bełza. 123 stron. w 12ce. Warszawa 1849. 3 złp. 10 gr.

Ewangelie na wszystkie niedziele w roku ze stosownemi do nich naukami, oraz czytania i przemówienia przygodne do parafian. Zebrane z dzieł ks. biskupa Woronicza, ks. Skargi, ks. Antoniewicza i wielu innych, jak niemniej z pism religijnych, 2 tomy. I 371. II 439 str. w 8ce duż. Warszawa 1854. 25 złp.

Féval, P. Łowy królewskie, wydał J. B. 3 tomy I 226. II 247. III 219 str. w 12ce Warszawa 1853. 15 złp.

Gimnastyka. Przedruk z Gazety Codziennéj, 12 stron. w 8ce. Warszawa. 1853. 1 złp.

Girardin, J. o gnojach uważnych jako nawozy. Tłomaczenie z francuskiego z przedmową obejmującą treściwy rys chemii agronicznej. w 8ce Poznań 1853. 1 tal. 20 gr.

Gliński, A. J. Bajarz polski. Zbiór baśni, powieści i gawęd ludowych w 16ce. I 254. II. 244. III 254 str. Wilno 1853. pren. na 4 tomy 20 złp.

Gliszczyński, Mich. Znaczenie i wewnętrzne życie Zaporoża, podług Skałkowskiego, oraz Hetmani Małorossyjscy i kozacy do czasów unii. Z cztérema mapkami. 373 stron. w 8ce. duż. Warszawa. 1852. 13 złp. 10 gr.

Grabowski, Ambroży. Skarbniczka naszej archeologii obejmująca średniowiekowe pomniki wojennego budownictwa Polaków, wiadomości do dziejów sztuk pięknych w Polsce, oraz wspomnienia z naszej przeszłości i t. p. z 39. wizerunkami baszt i bram krakowskich na 12 tablicach. Wydanie J. N. Bobrowicza. 205 str. w 8ce duż. Lipsk 1854. 4 Tal. 15 gr.

Grodzki, St. Poezje wieszczące czyli obrazy poetyczno moralne Boga i stworzenia. 2 tomy. I. XI i 321. II. 413 str. w 16ce Warszawa 1854. 18 Złp.

Henke, K. F. G., Nauka urządzania, szacowania i oceniania lasów. VIII, spis przedmiotów i 465 stron. Warszawa. 1846. 13 złp. 10 gr.

Herbarz rodzin szlacheckich królestwa polskiego, najwyżej zatwierdzony, Część I. VI i 236. str. w 8ce duż. (z herbami kolorowanemi) Warszawa 1854. 26 Złp. 20 gr.

Horacego satyry, wierszem miarowym na język polski przełożył Dr. M. Motty, IV i 74 str. w 8ce Poznań 1853. 15 sgr.

Jachowicz, St. pisma różne wierszem, 292 str. i VIII. w 8ce Warszawa 1853. 8 Złp.

Jakubowicz, M. Chrześciańska filozofia życia w porównaniu z filozofią naszego wieku panteistyczną. 3 Części. I. 289. II. 217. III. 222 str. w 8ce Wilno 1853. 33 złp. 10 gr.

Jarmusiewicz, X. J. Mowy do ludu wiejskiego krótkie i łatwe na

wszystkie niedziele i święta. Rocznik drugi 254. str. w 8ce Lwów 1853. 1. złr. 30 kr.

Kabath, J. Wypis z historyi świętej starego i nowego testamentu. w 8ce Wrocław 1853. 4½ sgr.

Kalendarz domowy na rok pański 1854. 59 str. w 8ce Poznań 6 sgr.

Kalendarz gospodarski czyli konotatnik na wszystkie dnie roku 1854 ułożył na wzór niemieckich Antoni Rose. 20 ark. pap. czystego, 94 str. i 18 str. uwiadomień w 8ce Poznań opraw. w angielskie płótno 25 sgr.
ten sam oprawne w angielskie płótno do założenia 1 Tal.

Kalendarz dla rodzin katolickich na rok 1854. 79 str. z portretem ojca św. Piusa IX. w 8ce. Kraków 20 kr.

Kalendarz krakowski, na rok 1854. Wydanie J. Czecha, 31 stron. w 8ce duż. 15 kr.

Kallimach, F. (Geminiańczyk) o królu Władysławie, czyli o klęsce Warneńskiej. Przetłumaczył, przypisami objaśnił i biografią Kallimacha dodał, Michał Gliszczyński. 232 str. w 8ce Warszawa 1854. 8 złp.

Kamiński, A. Nauki języka polskiego. Część I. 176. str. w 8ce. Kraków 1853. 15 sgr.

Koncewicz, T. Jan., Piwowarstwo w całej obszerności praktycznie wyłożone, z opisaniem postępowania, jakiego przy robieniu zwyczajnego piwa, niemniej porteru, piwa tak zwanego angielskiego i bawarskiego, trzymać się należy: z dodatkiem o robieniu piwa z kartofli, surowych ziarn zbożowych i cukru. Z X. tablelami i X. tablicami rycin. 326 stron. i spis przedmiotów w 8ce duż. Warszawa. 1847. 18 złp.

Kondratowicz, Ludw., Dzieje literatury w Polsce, od pierwiastkowych do naszych czasów I. II. 1. 2. I. 392 str. II. 1 — 308 w 8ce duż. Wilno. 1851. Prenumerata na 3 tomy.

Korzeniowski, J. Garbaty. Powieść, 3 tomy I. 190. II. 193. III. 185. w 8ce. Wilno 1853. 16 złp. 20 gr.

Kremer, Dr. Józef., Wykład systematyczny filozofi, obejmujący wszystkie jej części w zarysie. Dla miłośników tej umiejętności, pragnących dokładniej się z nią obeznać. Tom II. Rzecz o naturze i o duchu ludzkim. XX i 727 stron w 8ce duż. Wilno. 1852. 15 złp.

Książka do czytania, do publicznego i prywatnego użycia, ułożona przez J. Gdeczyka i A. Kossatza. Część I. i II. I. 32 druk. i 6 litografowane str. II. VIII. i 112 str. w 8ce. Wrocław. 1853. razem 5 sgr.

Książka, złota rodzinna, czyli: najwyborniejszy skarb domowy, dla wszelkich stanów służący, i zewsząd za skuteczny uznany, przez J. L. 73 str. w 8ce. Leszno. 1852. 10 sgr

Kucz, Karol. Pamiętniki miasta Warszawy z roku 1853. Tom I. 421 str. w 8ce duż. Warszawa 1854. 13 złp. 10 gr.

Lata, moje młode, w podróży przez B. K. P. 315 str. w 8ce. Warszawa. 1852. 6. złp. 20 gr.

Lelewel, Joach. Narody na ziemiach sławiańskich przed powstaniem Polski, w dziejach narodowych polskich postrzeżenia. Tom do Polski wieków średnich wstępny. XXXIII. i 819 str. 4 tablic i 6 map kolor. w 8ce duż. Poznań 1853. 7 tal.

Lesage, hr. L. C., Gil Blas z Santillany. Przekład T. Dziekońskiego. Illustracya T. A. Beaucé, z dodaniem Mazurka Józ. Nowakowskiego. Część I. 1—50 w 8ce duż. Warszawa. 1853. 4 złp.

Łętowski, ks. biskup L. Katalog Biskupów, Prałatów i Kanoników etc. 4 tomy. Kraków 1853. 9 tal.

Lewandowski, ks. W. mały Katechismus rzymsko-katolicki dla niższych klas elementarnych. Poznań 1853. 1½ sgr.

Lompa, Józef. Wskazówka do stósownej i korzystnej uprawy wiejskich warzywnych ogrodów. Z dodatkiem o kwiatach i ziołach lekarskich. 76 str. w 12ce. N. Piekary 1853. 5 sgr.

Majorkiewicz, J., Historya, literatura i krytyka. Literatura polska w rozwinięciu historycznem. Wydanie drugie pomnożone. 449 str. i spis autorów. w 8ce duż. Warszawa. 1850. 12 złp.

Mittelstaedt, J., Uwagi nad gospodarstwem wiejskiém. 210 str. i 1 tablica w 8ce Poznań. 1851. 1 Tal. 7½ sgr.

Mozajka, powiastki i obrazki, 165 str. w 8ce. Kraków. 1853. 1 złr.

Nowak, Fr., Gnojownia, a dla rolnika źródło złota. Życzliwa rada ku podźwignieniu wiejskiego dobrobytu. Z niemieckiego podług drugiego wydania przełożone, 48 str. w 12ce. Leszno. 1851. 3 sgr.

Nowakowski, X. J., Nabożeństwo do Świętego Stanisława Kostki patrona młodzieży, 86 stron. w 12ce. Lwów. 1853. 15 kr.

O pielegnowaniu kwiatów w pokojach i na oknach, 47 str. w 16ce. Lwów. 1853. 15 kr.

Opowiadania zajmujące i nauczające o najsłynniejszych wynalazkach ludzkich w dziedzinie sztuki i przyrody, przekład W. Szymanowskiego, 2 tomy I. 292 str. i 6 litogr. II. 305 i 6 litogr. w 12ce. Warszawa 1854. 10 złp.

Pamiętniki o wyprawie Chocimskiej r. 1621, Jana hrabi z Ostroroga, Prokopa Zbigniewskiego, Stanisława Lubomirskiego i Jakóba Sobieskiego. Z rękopismów współczesnych i druków mniej znanych, zebrał Żegota Pauli. XI i 184 str. w 8ce Kraków. 1853. 2 złr.

Piotr, Sw. z Alkantary, Jak człowiek powinien się modlić, z dodaniem stopniowania cnót, ułożonego przez Św. Bonawenturę. Przełożył jeden z kapucynów. 160 str. w 8ce duż. Warszawa 1852. 5 Złp.

Pociej, X. Jan, O Jezusie Chrystusie odkupicielu, tudzież o pierwotnych chrześcianach i ich domach modlitwy, rzecz ze stanowiska historyczno-religijnego w kilku słowach skreślonego. 496 str. w 8ce duż. Warszawa. 1852. 12 Złp.

Podarek, dla cnotliwego młodzieńca w dzień jego imienin, lub jako nadgroda obyczajności i pilności. 36 str. w 12ce. Lwów. 1853. 6 kr.

Podróż na wozie pocztowym, czyli nie sądź czego nie znasz! Z niemieckiego podług trzeciego wydania przełożył ks. W. Lewandowski. VII i 81 str. w 8ce. Poznań 1853. 10 sgr.

Przysmaczki polskiej kuchni, przez Fruzię z Kucharzewa Kucharkiewiczównę, dawną kuchareczkę pani Kucharowskiéj. 26 str. w 8ce. Wilno. 1850. 1 złp.

Ptasznik, to jest wyjawienie sposobów łapania, obłaskawiania, pielęgnowania, rozmnażania i leczenia ptaków śpiewających. Z dołączeniem przepisów chodowania kanarków. 73 stron i spis rzeczy, w 8ce. Kraków. 1852. 45 kr.

Rady, ostatnie, i przestrogi dla moich uczennic, przez Agnieszkę z Wilczewskich B.... 199 str. w 8ce Włocławek 1852. 6 Złp.

Raspail, L. V., Domowy lekarz i domowa apteka. Teoryczna i praktyczna nauka, jak sobie przyrządzać i używać lekarstw, zachować zdrowie lub wyleczyć się jak najprędzej i małym kosztem, z większej części chorób uleczyć się dających, oraz jak przynieść sobie ulgę równą prawie zupełnemu wyzdrowieniu w chorobach nieuleczonych lub chronicznych, sposobem dla każdego przystępnym. Przekład podług ostatniej edycyi francuskiej. 204 str. w 12ce. Warszawa. 1852. 1. złp. 10 gr.

Ricord, F., Listy o chorobie syfilitycznej, tłumaczył B. Rosenblum. 317 i V str. w 8ce duż. Warszawa. 1852. 10. złp.

Rok kościelny, czyli nabożeństwo na święta uroczyste, brackie, lub z odpustami połączone, w ciągu roku kościelnego; tudzież modlitwy przy przyjęciu sakramentów świętych i w czasie szczególnych potrzeb, ułożone przez ks. L. U. VIII i 490 str. w 12ce Leszno 1854. 12 sgr.

Rzuchowski, L. D. Pisownia polska. To dziełko wymienia nieomal

wszystkie błędy popełnić się mogące. 46 str. w 8ce. Lwów 1853. 12 kr.

Ségur, X. Krótkie a poufne odpowiedzi na najzwyklejsze zarzuty przeciwko religii. Tłómaczył Ksiądz *** z archidyecezyi poznańskiej. VIII i 240 str. w 8ce. Gniezno. 1853. 8 sgr.

Sierociński, T. Pogląd historyczny i krytyczny na pisownią polską od roku 1808 aż do naszych czasów. 116 str. w 8ce. Warszawa 1852.

Sierociński, T. Zasady poprawnego czytania i pisania po polsku, z załączeniem wypisów dla wprawy w czytanie. 66 stron. i spis rzeczy w 8ce. 1847. Te 2 dziełka razem. 4 złp.

Słowacki, E. Prawidła wymowy i poezyi. Wydanie czwarte. 324 stron w 8ce. Wilno. 1847. 5 złp.

Sofkles, Edyp w Kolonii tragedya, tłumaczył z greckiego K. Kaszewski; VIII i 71 str. w 8ce duż. Warszawa 1854. 4 Złp.

Stachowicz, J. Jasia i Eulalci najmilszy podarunek. Nowa książka z obrazkami dzieciom lubym ofiarowana. 92 str. z kolor. obrazkami w 8ce popr. Wrocław 1853. 1 Tal.

Sternschuss, J. De cholera epidemica que grassabatur anno vix praelapso. 48 str. w 16ce Varsaviae 1853. 3 Złp. 10 gr.

Stoły wędrujące, szkic pół-naukowy i pół-humorystyczny, przez F. K. 47 str. z 1 ryciną. w 16ce. Warsz. 1853. 1. złp. 20 gr.

Sue, E. Miss Mary czyli guwernantka, tłumaczył J. R. 2 tomy I. 236. II. 212. w 12ce Warszawa 1853. 8 Złp.

Syrokomla, W. Wędrówki po moich niegdyś okolicach. Wspomnienia, Studja historyczne i obyczajowe. 248 str. i 1 litogr. w 8ce Wilno 1854. 10 Złp.

Szajnocha, Karol, Szkice historyczne. 282 str. z portretem litogr. wnuka króla Jana III. w 8ce duż. Lwów 1854. 2 Złr. 30 kr.

Upominek dla młodych panien mających iść za mąż 90. str. w 8ce duż. Warszawa 1854. 3 Złp. 10 gr.

Waga, A. Nazwiska monet u różnych narodów i w różnych wiekach używane, abecadłowo spisane i objaśnione przybliżonem porównaniem z dzisiejszemi pieniądzmi polskiemi. 113 stron. w 8ce. Warszawa. 1850. 4 złp.

Wiercieńska, Iz. Siostra miłosierdzia, powieść. 2 tomy I. 188. II. 185. str. w 12ce Warszawa 1854. 8 Złp.

Witwicki, S. Listy z zagranicy, wydanie powtórne J. N. Bobrowicza 231 str. w 12ce Lipsk 1854. 24 sgr.

Wybór rozrywek dla różnego wieku płci obojej, ze wzorowych pisarzy polskich dawnych i teraźniejszych zebrany przez H. Sk. 2 części, I. XII. i 335. str. II. 253. str. w 8ce Warszawa 1853.

Żywot i pamiętniki St. hr. Małachowskiego, wydane przez L. S. 92 str. w 8ce. Kraków. 1853. 45 kr. m. k.
